

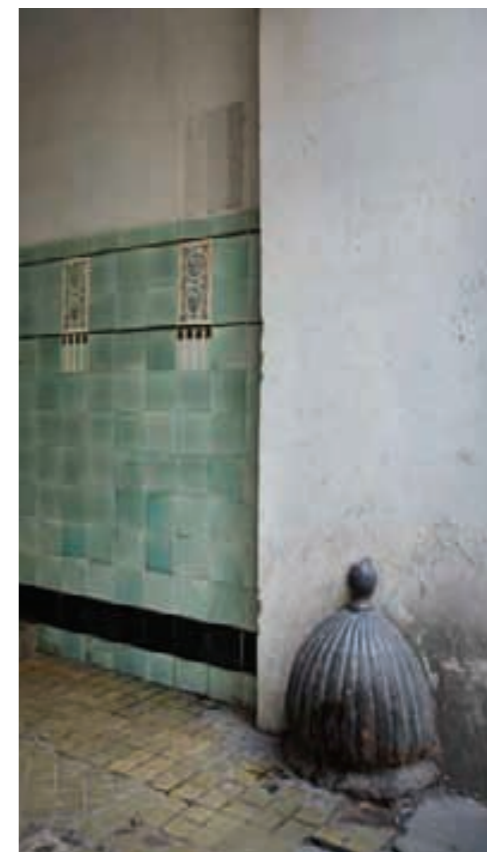


Prosta elewacja, urozmaicona masywnym wykuszem i licznymi balkonami, jest identyczna jak w sąsiedniej kamienicy, pod numerem 16.

To nie przypadek. Obie wzniesiono dla Arona Oppenheima. Wysokie, aż ośmiokondygnacyjne kamienice czynszowe, z podwórkami studniami i olbrzymią liczbą mieszkań na wynajem, były prawdziwymi mrówkowcami początku XX wieku.

Na kutej bramie umieszczono niewielką tabliczkę z napisem *Fabryka Wyrobów Ślusarskich Antoni Mencil ul. Czerwonego Krzyża Warszawa*. Drugą rzemieślniczą sygnaturę można odczytać na jednym z secesyjnych kafli, którymi wyłożono przejście na podwórk: *J.M. Belkes Warszawa Elektoralna 5 i 7*. Bramę zjada rdza, żeliwne odbojniki po obu jej stronach także, ale kafle są w zaskakująco dobrym stanie. Doskonale zachował się ornament z ciemnozielonych łodyg i stylizowanych fioletowych kwiatów. Niewiele podobnych znajdzie się dziś w Warszawie. Na podwórku nie jest już jednak tak ładnie. Elewacje oficyn otynkowano w latach osiemdziesiątych, teraz są brudne, pełne zacieków. Asfalt został położony krzywo, kruszy się betonowa wylewka. Jedyny miły akcent to światelko wiszącej na ścianie okupacyjnej kapliczki.

Jacek Bukowski urodził się w tym domu w 1938 roku. W mieszkaniu, które przed wojną zajmowali jego rodzice, zachowały się stiuki, ozdobne piece i dawna stolarka. - Własną pamięcią sięgam zaledwie okupacji - opowiada. - Wiele się tutaj wówczas działo, ale oczywiście większości spraw w ogóle nie byłem świadomy.



Bramy kamienicy wyłożone są ceramicznymi kafłami. Na jednym z nich zachowała się sygnatura *J. M. Belkes Warszawa Elektoralna 5 i 7*



Barbara Reszko urodziła się w Wilnie. W czasie okupacji była żołnierzem V Batalionu Nowogródzkiego AK. W kamienicy przy Noakowskiego 12 mieszkała od 1949 do 1961 roku. 30 lat pracowała w Ministerstwie Kultury i Sztuki, równolegle zajmowała się przekładami literatury z języków rosyjskiego i francuskiego. Od 1989 roku należy do Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna, którego jest członkiem-założycielem.

Znam te wydarzenia przede wszystkim z opowieści rodziców. W tym domu dwudziestego siódmego września trzydziestego dziewiątego roku podjęto decyzję o przejściu Związku Harcerstwa Polskiego do konspiracji, powstały wówczas Szare Szeregi. Na elewacji wisi poświęcona temu tablica. Wiem, że pod sześćdziesiątym ósmym, u państwa Dąbrowskich, ukrywali się Żydzi. U profesora Tadeusza Bonclera fałszowano niemieckie dokumenty. W naszym mieszkaniu przechowywano pieniądze Kwatery Głównej AK. Mój ojciec Aleksander Bukowski był przed wojną naczelnikiem urzędu skarbowego, podczas okupacji działał w strukturach podziemnych. U państwa Michalskich, na czwartym piętrze, przez całą okupację odbywały się tajne komplety. Jan Michalski uczył języka polskiego i łaciny, jego żona – historii. W ich mieszkaniu znajdowała się słynna, jedna z największych w mieście, prywatna biblioteka. Dziesiątki tysięcy tomów, starodruki, rękopisy. Podczas powstania część została spakowana i przy pomocy harcerzy i sąsiadów zniesiona do piwnicy. Z ręki do ręki podawano sobie stosy książek z czwartego piętra aż do piwnicy. Najcenniejsze pozycje wyniesiono na ulicę Księdza Skorupki, wydawało się, że tam będą bezpieczniejsze. Tymczasem los chciał, że nasza kamienica ocalała, a na Skorupki spadła bomba i wszystko zniknęło pod gruzami... W czasie powstania, gdy Niemcy zajęli Politechnikę, ulica Noakowskiego była linią frontu. Na pierwszym podwórku, tuż obok kapliczki, wykopano duży dół i wydobyta z niego ziemia zasypała prześwit bramy. W tym nasypie zrobiono przejście, ale takie zygzakowate, żeby kule nie wpadały. Ziemię z dołu wsypało też do worków, którymi



Jan Michalski, twórca jednej z największych w Warszawie prywatnych bibliotek, i jego żona Jadwiga Michalska

zastawiono okna od ulicy. W ten sposób kamienica zamieniła się w twierdzę. Moja mama i jej trzy siostry zorganizowały kuchnię polową. W ocynkowanych garach do gotowania bielizny szykowały jedzenie dla powstańców. Na drewnianym mieszadle był napis *Co Persil, to Persil*. Z browaru Haberbusch i Schiele ktoś przyniósł worki ze zbożem. Robiło się z niego zupę plujkę. Gdy powstańcy odbili olejarnię, mieliśmy olej. Pamiętam wielką bryłę masła, całą umazaną ziemią. Została przetopiona. Pamiętam też, jak wpadł do mieszkania pocisk z tak zwanej krowy. Przebił ścianę i... nie wybuchł. Gdyby stało się inaczej, nie byłoby nas i połowy kamienicy. Po powstaniu wróciliśmy do Warszawy dość późno, dopiero w maju. Dom ocalał, nie został też spalony. Nawet kapliczka na podwórku przetrwała. W mieszkaniu brakowało oczywiście mebli, obrazów, w pokoju, do którego wpadł pocisk, leżał gruz. Ale i tak to był luksus.

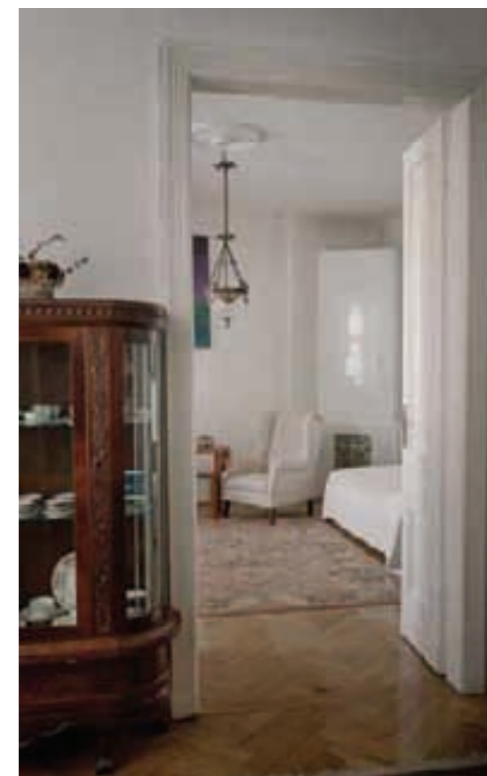
Po wojnie mieszkania w kamienicy zostały podzielone przez kwaterunek i zagęszczone nowymi lokatorami do granic wytrzymałości.

Jacek Bukowski urodził się w 1938 roku, całe życie mieszka przy Noakowskiego. Z zawodu jest inżynierem chemikiem. Przeszło rok spędził w areszcie, zatrzymany w 1969 w związku z tzw. sprawą taterników. W 1982 był internowany.



- Byłam jedną z tych nowych osób - wspomina Barbara Reszko. - Jadwiga Michalska, siostra mojej mamy Anny Reszko, przyjęła mnie do siebie w 1949 roku. Byłam szantażowana przez UB, musiałam się gdzieś ukryć. Wyjechałam z Wrocławia do Warszawy, a ta kamienica świetnie się nadawała do ukrycia. Mieszkało tu mnóstwo ludzi, można było nie zwracać na siebie zbytnej uwagi. Mieszkanie wujostwa było duże, ale w tym czasie mieszkaly tu jeszcze dwie inne rodziny. Dawną sypialnię zajmowała pani Marianna Warczygłowa z dwiema córkami, a dawny gabinet - pani Zofia Makowiecka z trojgiem dzieci. Wujostwo mieszkali w pokoju przechodnim, dawnej jadalni. Każdy, kto chciał wejść do kuchni, musiał przejść przez ten pokój. I do tego przechodniego pokoju przyjęli jeszcze mnie. Spałam na metalowym łóżku, które rozkładałam wieczorem. Wuj miał wówczas 73 lata. Winda w tamtym czasie nie działała, więc węgiel wnosiliśmy po schodach na czwarte piętro. Kuchnia i łazienka były wspólne. Naturalnie nie mieliśmy ciepłej wody. W pokojach były piece, a w łazience okrągły metalowy piecyk, w którym dawniej grzało się wodę na kąpiel. Teraz przedziewiał i ciekła z niego woda, wymagał poważnego remontu, ale nikt nie miał na to pieniędzy. Grzało się więc wodę w imbryku na gazie. Nie muszę tłumaczyć, co się działo rano, gdy wszyscy wychodzili. Dziesięć osób do jednej łazienki i jednej kuchni. I w tym wszystkim jeszcze ta niezwykła biblioteka. Bo wujek był ogarnięty pasją kolekcjonerską.

Jan Michalski na szczęście spisał historię swojej biblioteki. Jego wspomnienia „55 lat wśród książek” uznawane są za katechizm wszyst-



W mieszkaniu, które przed wojną zajmowali rodzice Jacka Bukowskiego, zachowały się stiuki, piece i dawna stolarka



Od lat nieużywana kuchenna klatka schodowa w tylnej oficynie

kich bibliofilów. Książki zdobywał nie tylko w Warszawie. Jako nauczyciel na stanowisku wizytatora szkół średnich jeździł po całym kraju. W zbiorach miał wiele białych kruków. – Pokój, w którym wspólnie mieszkaliśmy, był obstawiony półkami sięgającymi prawie sufitu, wypełnionymi książkami i ludową ceramiką. Wujek zbierał też przedmioty o charakterze etnograficznym. Odwiedzał jarmarki, rynki, wyszukiwał tam miejscowe wyroby, charakterystyczne dla danego regionu. Zbierał również wycinanki ludowe, ilustracje książkowe i wycinki prasowe dotyczące polskich pisarzy. Miał tego pełne pudła. Przed wojną w dużym sześciopokojowym mieszkaniu mieściło się to wszystko bez problemu. Teraz było gorzej. Książki i pudła ze zbiorami zajmowały nie tylko nasz pokój, ale też cały dawny salon. Część zbiorów w czasie okupacji została przewieziona do Piotrkowa i złożona w podziemiach kościoła Bernardynów. Teraz wracały zawilgocone. Trzeba było rozkładać je i suszyć. Pamiętam ten okropny zapach. W tych trudnych warunkach ciocia miała jeszcze energię, by raz w miesiącu zapraszać swoje koleżanki. Spotkania były skromne, herbata i pifurki kupowane po sąsiedzku, w przedwojennej jeszcze cukierni Wróbla, ale za to, jakie ciekawe rozmowy! I oczywiście zawsze wymiana świeżo przeczytanych książek. Wuj w ciągu swojego życia zebrał około czterdziestu tysięcy tomów, w tym wiele starodruków, niektóre nawet z szesnastego

wieku. Wszystko z nauczycielskiej pensji! To był naprawdę wielki wyczyn. Przed śmiercią przekazał Instytutowi Badań Literackich PAN księgozbiór, który stał się podwaliną ich biblioteki. Wuj zmarł w pięćdziesiątym roku. Mieszkałam z ciocią jeszcze jedenaście lat.

Kamienica latami nie była remontowana, nie przeprowadzano nawet elementarnych napraw, degradowała się więc coraz bardziej. Surowa i bardzo śnieżna zima na przełomie 1978 i 1979 roku przyniosła mieszkańcom katastrofę. W budynku przestał działać prąd, woda z pękniętej rury zalała cały pion, nie było jej natomiast w kranach. Z powodu olbrzymich ilości zalegającego śniegu MPO przestało wywozić śmieci. Gdy w końcu zostały usunięte z podwórka, było ich już 10 ton! Wraz z roztopami przez dziurawy dach zaczęły się lać strumienie wody. W mieszkaniu Jacka Bukowskiego powstały zacieki na suficie, mimo że nad jego mieszkaniem jest jeszcze jedno piętro oraz strych. Przestał wówczas czekać na działania administracji i sam zaczął zrzucać śnieg z dachu. Po tych doświadczeniach wystąpił do sąsiadów z propozycją zawiązania Komitetu Domowego. Inicjatywa została przyjęta, komitet za cel postawił sobie doprowadzenie do remontu kamienicy. Zachowała się pękata teczka z listami z tamtych lat wysyłanymi do najróżniejszych urzędów, łącznie z Ministerstwem do spraw Kombatantów... Wśród licznych postulatów jeden dotyczył wmurowania tablicy upamiętniającej zasługi Jana Michalskiego. W teczce są też odbitki ogłoszeń adresowanych do uciążliwych lokatorów: *Sąsiedzie, żyj i daj żyć innym; Sąsiedzie, nie brudź, nie śmieć, nie hałasuj, jesteś u siebie* itd. Były to w tamtych latach działania na tyle niety-

powe, że zostały opisane przez Teresę Torańską w obszernym reportażu.

Od tamtych wydarzeń minęło ponad 30 lat. Kamienica jest obecnie wpisana do rejestru zabytków, w przeciwieństwie do bliźniaczej, pod numerem 16. Większość instalacji została wymieniona, oficyny są otynkowane. Około 20 procent mieszkań zostało wykupionych, działa więc wspólnota mieszkańców. Pozostałe lokale wykupione być nie mogą, bo po 1990 roku pojawiły się roszczenia do własności kamienicy. Są bardzo niejasne i budzą wiele wątpliwości, zatem końca procesu nie widać. Większość budynku nadal pozostaje w gestii miasta, co wszelkie działania czyni bardzo powolnymi. Zdarzają się natomiast wydarzenia tak niezwykle jak to, które miało miejsce w 2008 roku. Na bramie zawisło ogłoszenie z poleceniem udostępnienia przez lokatorów 18 mieszkań w celu... zamurowania okien wychodzących na parcelę od strony ulicy Koszykowej. Od razu z informacją, że jeśli termin nie zostanie dotrzymany, zostaną zamurowane od zewnątrz, a robót wykończeniowych wewnątrz lokali wykonawca nie przeprowadzi. Okna przeszkadzały międzynarodowemu deweloperowi Quinlan Private Golub w budowie trzech sąsiadujących z kamienicą apartamentowców. Wybite podczas dzielenia mieszkań po wojnie, zostały teraz uznane za samowolę budowlaną. Na nic zdało się oburzenie lokatorów, nie pomogły artykuły w prasie, wygrał deweloper. Okna w łazienkach, kuchniach, a nawet sypialniach musiały zniknąć.

Natomiast tablicy poświęconej Janowi Michalskiemu nadal nie ma.